

**TOMASZEM RACZKIEM,**  
KRYTYKIEM FILMOWYM,  
TEATROLOGIEM, PUBLICYSTĄ  
ORAZ YOUTUBEREM, ROZMAWIA  
**DAMIAN NOWICKI**

**Ostatnie pięć lat Kevin Spacey spędził na wygnaniu, przynajmniej w mainstreamie, za oskarżenia o przemoc seksualną.**

– Nie robił filmów nie dlatego, że nie chciał czy nie mógł, tylko dlatego, że producenci nie chcieli ryzykować. Chcieli mieć ubezpieczenie, którego z kolei ubezpieczyciele odmawiali ze względu na „ryzykowność” projektów. Powody, dla których nie widzieliśmy Spacey’ego w nowych filmach, były więc natury nie etycznej czy moralnej, ale całkiem pragmatycznej, czyli finansowej.

To nie jest nowość w procesie ubezpieczania działań artystycznych. Ubezpieczyciele muszą przecież wyliczyć ryzyko związane z koniecznością wypłacenia odszkodowań za ewentualne straty spowodowane na przykład przez akcję linczu czy bojkotu oskarżanych aktorów.

**Pod koniec lipca londyńska ława przysięgłych uniewinniła go ze wszystkich dwunastu zarzutów napaści seksualnych, do których miało dojść w latach 2001-13. I co teraz?**

– Ostudzenie rewolucyjnego zapалу szwadronów poprawności na pewno pomoże unormalizować sytuację.

Świat filmu, kultury, w ogóle życie publiczne znajduje się w fazie pelzającej rewolucji poprawnościowej. Dążymy do absolutnej równości i sprawiedliwości w codziennych stosunkach społecznych. Idea w najwyższym stopniu słuszna, ale – jak każda rewolucja – niesie ze sobą żądanie ścinania głów wszystkim, którzy w jakiś sposób wystają poza określone ramy. I wtedy mają miejsce oceny skrajne, niebiorące pod uwagę tego, jak bardzo ktoś poza te ramy wystaje.

**Czy uniewinnienie Spacey’ego oznacza porażkę systemu oskarżeń opinii publicznej? Jeżeli ktoś zostanie oczyszczony na drodze prawnej, to powinien wracać?**

– Jest to przede wszystkim wyraźny sygnał, że spieszenie się z ocenami moralnymi wyprzedzającymi wyroki sądu jest niewłaściwe i... niemoralne. Jest też często wyrządaniem krzywdy ludziom w imię uprzedzeń i pochopnych przeświadczeń. Tym bardziej że – jak wiemy – opinią publiczną bardzo łatwo jest dziś manipulować – powiedziałbym nawet, że za sprawą internetu

łatwiej niż kiedykolwiek – podgrzewając gorącą kąpiel komentarzy i święty zapał oskarżycieli amatorów.

**Skoro Spacey został wyrzucony z serialu „House of Cards” oraz wymontowany z filmu „Wszystkie pieniądze świata” w związku z oskarżeniami, z których właśnie został oczyszczony, to może teraz żądać zadośćuczynienia?**

– Jeśli prawnicy powiedzą mu, że ma szansę w takim odwrotnym procesie, to zdecydowanie powinien wystąpić na drogę sądową i żądać rekompensaty za poniesione straty zawodowe. Jest to ważne, bo taki precedens mógłby zadziałać otrzewiająco na pracodawców reagujących przedwcześnie i bezprawnie pod presją społecznego linczu.

**Niedawno spotkał się pan z Romanem Polańskim. Jakie wrażenie?**

– Mimo zbliżających się dziewięćdziesiątych urodzin trudno o nim powiedzieć, by był starszym panem. Jest sprawny fizycznie, intelektualnie i twórczo, właśnie skończył kolejny film, którego premiera odbędzie się we wrześniu. Rozmowa była ciekawa, dotyczyła jego imponującego dorobku filmowego, a nie ciągle nierozwiązanych kwestii etyczno-moralnych. Spotkaliśmy się dzień po emisji jego ostatniego filmu „Oficer i szpieg” z 2019 roku na drugim kanale francuskiej telewizji. Statystyki podają, że film miał rekordową oglądalność na poziomie 2,6 miliona widzów. Polański był tym bardzo poruszony i szczęśliwy.

**Czyli „The Palace”, najnowszy film reżysera, jednak trafi do kin? Bo jeszcze kilka tygodni temu nie było to pewne, zwłaszcza gdy pojawiła się informacja, że dokument „Polański, Horowitz. Hometown” z udziałem reżysera ma problem z dystrybucją, a właściciele kin nie chcą go wyświetlać w obawie przed społecznymi konsekwencjami.**

– Tak, ale na ten temat wypowiedziała się już Michèle Halberstadt, dyrektorka firmy ARP, dystrybuującej dokument. Jej zdaniem postawa właścicieli kin, którzy nie chcą go nawet obejrzeć, jest powrotem do czasów makkartyzmu i polowania na czarownice, a film padł ofiarą cancel culture.

**To założmy, że „The Palace” okazuje się dobry, a na Festiwalu Filmowym w Wenecji, na który został zaproszony, zgarnia świetne recenzje. Co wtedy: nagradzać czy nie?**

– Jeżeli Roman Polański otrzymałby nagrodę, powiedzmy, za najlepszą reżyserię, to przecież byłoby to wyróżnienie za reżyserię, a nie za jego życie, które może być oce-

niane przez instytucję zajmującą się przestrzeganiem prawa.

**A co z celebracją wcześniejszych dzieł? Dziewięćdziesiąte urodziny Polańskiego, które wypadają w tym roku, wydają się idealną okazją do nagród za całokształt twórczości.**

– Raz wyprodukowany film żyje i będzie żył własnym życiem niezależnie od Polańskiego. Nawet kiedy go już zabraknie, to dzieła dalej będą budzić emocje oraz dyskusje. Takie są prawa sztuki pisanej od dużej litery. Gdyby miało być inaczej, to powinniśmy się zastanowić, jak traktować jego filmy zrealizowane przed wydarzeniami, które zaprowadziły go na amerykańską salę sądową. Bo co, „Nóż w wodzie” byłby w porządku, ale już na przykład „Tess” czy „Frantic”, które powstały później we Francji, już nie? Takie podejście do sprawy byłoby absurdalne.

**Jedni podkreślają, że obok Wajdy i Kieślowskiego Polański jest najbardziej utytułowanym polskim filmowcem na świecie, a jego „Dziecko Rosemary” i „Chinatown” czy „Pianista” to kanon światowej kinematografii. Inni zwracają uwagę na oskarżenia o przestępstwa seksualne, które wystosowało kilkanaście kobiet. Gdzie pana zdaniem jest balans między hagiografią a cancelowaniem? Jak pogodzić obie rzeczywistości?**

– Nie ma na to sposobu; nie ma też powodu, by łączyć oba światy, a dzieła twórcy rozpatrywać przez pryzmat jego biografii. Gdyby tak było, to powinniśmy wyrzucić wszystkie płyty z nagraniami Filharmoników Berlińskich pod dyrekcją Herberta von Karajana, bo przecież oskarżono go o współpracę z nazistami; korzystał z pieniędzy i wpływów ludzi, których później skazano na śmierć w Norymberdze. A jednak dalej słuchamy jego koncertów. Dlaczego? Ponieważ był genialnym muzykiem i wybitnym dyrygentem, a jego nagrania stanowią trudne do powtórzenia przez innych osiągnięcie.

**Na lewicy znalazłem argumenty, że celebracja twórców, którzy popełnili przestępstwa, jest symbolicznym na nie przyzwoleniem i sygnałem, że mogą być bezkarni. Np. w 2019 roku, gdy Polański otrzymał nagrodę Francuskiej Akademii Filmowej za reżyserię, słyhać było oburzenie, demonstracyjnie opuszczano galę, a aktywistki nazwały to „splunięciem w twarz” oraz „uciszaniem” jego ofiar.**

– Takie reakcje mają prawo mieć miejsce w każdej demokracji. Nie można nikomu narzucić jedynej właściwej postawy. Ludzie mają różne poziomy wrażliwości

i różne własne doświadczenia, które wpływają na poziom emocji. Ponieważ casus Polańskiego stał się symboliczny, w takich momentach symbolicznie karze się nie tylko jego za to, co zrobił, ale też wszystkich, którzy dopuścili się podobnych nadużyć. Z kolei ktoś, kto może sobie pozwolić na niuansowanie ocen, będzie się zachowywał mniej ostentacyjnie. No i nie można mówić, że rację ma ten, kto się oburza, a ten, kto widzi to inaczej, jej nie ma. Obie racje istnieją równolegle. Moim zdaniem wyroków na pewno nie powinni wydawać ludzie o skrajnych poglądach, bo z całą pewnością nie będą w nich obiektywni.

**W dyskusji publicznej, zwłaszcza w sieci, nie brakuje opinii, że „artystom wolno więcej”, a „zwykły Kowalski” otrzymałby surowszą karę niż np. Beata Kozidrak za jazdę pod wpływem.**

– Jak na to, co zrobiła Beata Kozidrak, to moim zdaniem dostała całkiem surową karę. Przypomnę, że w jej przypadku chodziło o jazdę po alkoholu, podczas której nie doszło do żadnego wypadku i skończyło się na złamaniu przepisów. Oczywiście słusznie została ukarana, ale chwilami mam wrażenie, że media traktują ją jako sprawczynię jakiegoś strasznego nieszczęścia. Co więcej, gdyby pan albo ktokolwiek, kto mówi, że gwiazdy mają łatwiej, musiał przeżyć taką nagonkę, jaką przetrwała ona, to jestem przekonany, że skończyłoby się na lekach psychotropowych. Publiczna kara, właściwie lincz, polegający na tym, że widzi się swoje zdjęcie w każdej gazecie, w pułkowym serwisie i mediach społecznościowych z podpisem „przestępczyni” czy „alkoholiczka”, jest dużo dotkliwsza niż ta, którą może wydać sąd. Moim zdaniem ludzie o dużej rozpoznawalności są karani podwójnie: według powszechnie obowiązującego prawa – jak wszyscy – oraz linczowani na łamach prasy jako osoby publiczne.

**A co Polacy mają zrobić z historią Jacka Kaczmarskiego, któremu „po cichu” wybacza się alkoholizm, bicie żony czy krzywdzenie córki, ponieważ był „bardem opozycji” i walczył o wolną Polskę?**

– Uporczywie chce pan połączyć dwie płaszczyzny, jakimi są życie i twórczość człowieka. Nie sądzę, aby to miało sens. Słuchając „Oblawy” czy „Murów” w wykonaniu Kaczmarskiego, nie chcę myśleć, jak zachowywał się wobec swojej rodziny. Skupiam się na jego twórczości, jego spuściźnie, która po nim została; kwestie rodzinne zostawiam rodzinie. To, co zrobił, pisząc teksty i śpiewając, było i jest bardzo istotne dla naszego obywatelskiego odczuwania i myślenia o Polsce. Nie znam szczegółów jego zachowania w domu, ale to są sprawy

## Raczek o Kevinie Spaceym:

**Ostudzenie rewolucyjnego zapалу szwadronów poprawności pomoże unormalizować sytuację**

# WSKRZESZONO CZAROWNICE

**Sprawa Kevin Spacey’ego może zadziałać trzewiająco na pracodawców reagujących pod presją linczu**



do oceny dla prawników, psychologów, historyków. Z tego powodu nie przestanę słuchać tak ważnych dla mnie utworów. Jego dorobek artystyczny, wynikający z faktu, że był wybitnie uzdolniony, jest przecież naszą wspólną własnością. Olga Lipińska opowiadała mi kiedyś, że Wojciech Młynarski rzucił się na nią w kulisach festiwalu w Opolu, bo był wściekły za to, jaką kolejność występów ustaliła w reżyserowanym przez nią Kabaretonie. Być może zmanifestowała się wtedy jego dolegliwość, z którą potem walczył przez wiele lat. Czy z tego powodu mamy mówić o Młynarskim, że był przymocowcem, i odmawiać mu miejsca w polskim kulturalnym panteonie?

**Ostrzega się dzisiaj przed cenzurą, przepisywaniem historii oraz „uaktualnieniem” starych dzieł względem obecnej wrażliwości.**

– Ja też ostrzegam, bo moim zdaniem prowadzi to do poważnych przekłamań i skrzywienia perspektywy postrzegania twórczości artystycznej.

**Czyli „Przeminęło z wiatrem” czy „Ojciec chrzestny” nie powinny być przemontowane, a „Buszujący w zbożu” przepisany, bo na takie propozycje można trafić w dyskusji?**

– Oczywiście, że nie! Dzieła powinny zostać w takim stanie, w jakim zostały stworzone. Jeżeli dzisiaj uważamy, że świat się tak bardzo zmienił, że należy promować inne wartości, to proszę bardzo – twórzmy nowe dzieła na miarę tamtych. Unikajmy poprawiania, bo będzie jak z tą staruszką w Hiszpanii, która w kościele w miejscowości Borja próbowała odświeżyć i trochę poprawić zabytkowy fresk przedstawiający Jezusa Chrystusa i wyszedł z tego straszliwy bohomas.

**No, ale przecież dokładnie to robi teraz największe studio filmowe na świecie, czyli Disney, który cały swój klasyczny katalog bajek i animacji przerabia na wersje aktorskie, „wzbogacone” o współczesne wątki oraz wrażliwość. Tylko w tym roku do kina trafiły nowe „Piotruś Pan” oraz „Mała syrenka”, a opinie są podzielone: jedni widzą w tym postęp**

**„Świat filmu, kultury, życie publiczne znajdują się w fazie pełzającej rewolucji poprawnościowej”**

**i pozbywanie się wzorców toksycznej męskości, a drudzy oskarżają o „lewacką propagandę”.**

– Czas pokaże, czy przemalowana Arielka będzie w przyszłości bardziej interesująca niż pierwsza jej wersja. Odbiorcy i ich wrażliwość oczywiście się zmieniają, mogą oni mieć teraz inny stosunek do tematów czy wartości przedstawianych kiedyś, ale warto pamiętać, że takie zmiany zachodzą permanentnie; za dwadzieścia, trzydzieści lat znowu będziemy myśleć o świecie trochę inaczej niż dzisiaj. Pokutuje w nas złudne przeświadczenie, że to, co teraz na nowo ustalimy, zostanie takie na zawsze. Otóż nie. Przywiązywanie się do jakiegokolwiek zasady czy systemu wartości jest stratą czasu, ponieważ wszystko jest w niustannym ruchu i podlega ciągłym zmianom. Dlatego moim zdaniem najlepiej jest mieć świadomość istnienia równoległych płaszczyzn odbioru kultury oraz sposobów

patrzenia na świat, a nie próbować eliminować jednych na korzyść drugich.

**Przeczytałem gdzieś, że cancel culture, czyli „kultura unieważniania”, jest przez niektórych uważana za „zanik racjonalności”. Zgadza się pan z takim stwierdzeniem?**

– Absolutnie tak. Jestem przeciwnikiem kultury unieważniania.

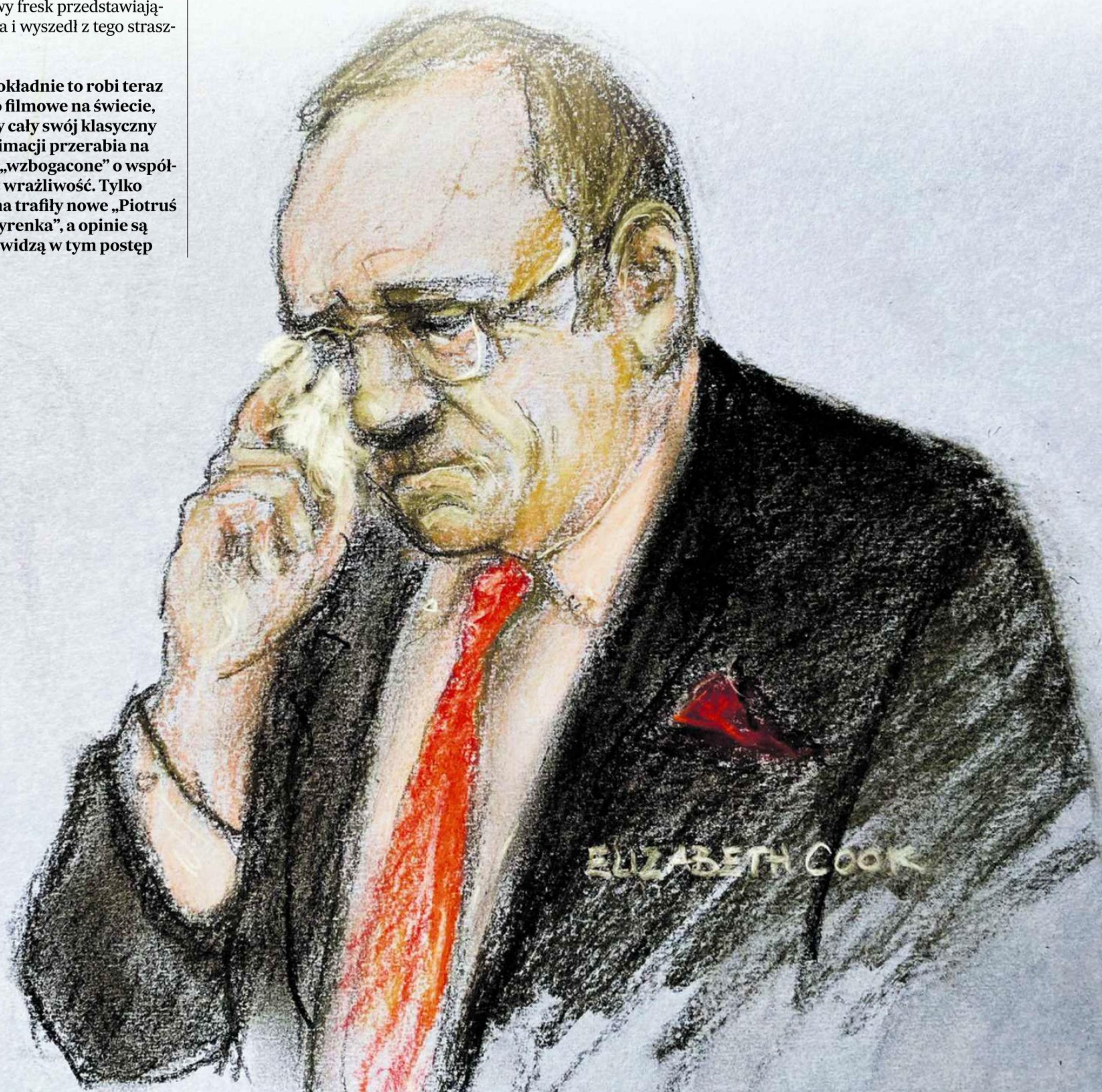
**W tym kontekście nie mogę przestać myśleć np. o „Ostatnim tangu w Paryżu” w reżyserii Bertolucciego. Mimo że jest to wielkie dzieło, to czy dzisiaj – gdy wiemy, jak wyglądały kulisy powstawania tego filmu, szczególnie kontrowersyjnej sceny gwałtu – reżyser, jak również Marlon Brando, który grał główną rolę, nie zasługują na jakąś formę potępienia?**

– Wolałbym się zastanowić, jak inaczej można by zrealizować tę scenę, żeby zarazem zachować ten sam walor i przejmujący efekt artystyczny. Najbliższy jestem chyba rozważaniom Edwarda Gordona Craiga, angielskiego reżysera, teoretyka i twórcy nowoczesnego teatru z przełomu XIX i XX wieku, który sam był synem znanej aktorki, więc większość dzieciństwa spędził za kulisami teatrów. Już jako dorosły artysta, autor wielkich inscenizacji, powiedział, że za największy problem teatru uważa aktorów oraz ich ograniczenia, zarówno fizyczne, jak i psychiczne oraz moralne. Jako reżyser uważał, że aktorzy mają być „narzędziami” i na scenie powinni być zdolni wykonać każde je-

go polecenie. Aby uzdrowić teatr, w 1905 roku zaproponował stworzenie „nadmarionety”, czyli sztucznej postaci scenicznej, która nie miałaby tych wszystkich ograniczeń. Mimo wielu prób podejmowanych na przestrzeni lat okazało się to niewykonalne. Możliwe że w teatrze tak było, ale nie w filmie! Sto lat później James Cameron w swoich „Avatarach” pokazał, że technologia cyfrowa pozwala na stworzenie wirtualnej „nadmarionety”. Aktora, wykreowanego przy użyciu techniki komputerowej, ale zaopatrzonego w cały warsztat i kunszt swojego ludzkiego „prawidła”, a zarazem wolnego od fizycznej niesprawności, moralnych zahamowań czy konfliktu z wyznawaną wiarą.

**No dobrze, ale w końcu mowa o niesymulowanej i niekonsultowanej napaści seksualnej, która skończyła się dla aktorki wieloletnią traumą.**

– Nie wiem, co wybitny reżyser Bernardo Bertolucci mógłby zrobić inaczej, by uzyskać efekt dramatyczny, o który mu chodziło. Nie uważam, aby to, jak potraktował Marię Schneider, było etyczne, i gdybym to ja siedział w fotelu reżysera, to na pewno bym się do tego nie posunął i zwyczajnie jako człowiek bym do tego nie dopuścił. Ale ja nie jestem reżyserem! Natomiast jako krytyk filmowy muszę powiedzieć, że ta scena, jak również cały film okazały się wybitne. W moim pokoleniu uważało się, że dla osiągnięcia jakiegoś wielkiego efektu artystycznego można zrobić wiele i przekroczyć wiele granic. Dzisiaj aktorzy nie chcą już kłaść





się na ołtarzu sztuki: stawiają granice, każą się traktować nie jak pomazańców, ale jak zwykłych ludzi. Taka postawa pokazuje, że jeżeli będziemy potrzebowali w sztuce bardzo silnych, drastycznych czy kontrowersyjnych scen bądź emocji, to trzeba będzie skorzystać z technologii wirtualnej. Nie ma innego wyjścia i w tę stronę zmierza sztuka.

#### **A afera wokół Krystiana Lupy?**

– Jestem przede wszystkim krytykiem, a nie publicystą społecznym, dlatego w przypadku Lupy interesują mnie jego spektakle. Przyznam, że już dawno nie oglądałem żadnej jego inscenizacji, więc muszę się wstrzymać od oceny tego, czy efekty jego pracy warte były psychologiczne osaczających metod. Nie widziałem tego, co działo się za kulisami, ale wiele słyszałem, i to od wielu lat. Wierzę też relacjom Joanny Szczepkowskiej. Tyle że to nie jest nic nowego. Po prostu przyszedł czas radykalnych postaw etycznych i dlatego oceny jego sposobu pracy są dzisiaj tak ostre.

#### **Z kolei Tom Hanks powiedział niedawno, że dzięki cyfrowemu skanowaniu aktorów oraz technologii AI ich kariera może trwać w nieskończoność, a oni sami staną się czyjąś własnością intelektualną jak np. Myszką Miki.**

– Taka jest kolej rzeczy. Nawet strajkujący teraz w Hollywood aktorzy tego nie negują, próbują tylko wywalczyć jakieś rozsądne tantiemy za swój talent, swoisty rodzaj odszkodowania za to, że będą coraz częściej eliminowani z planu. Hanks dostrzega zagrożenie, ale powinien się skupić nie na tym „czy”, tylko „jak”. Przecież z tej nowej sytuacji można także korzystać. Pokazali to członkowie zespołu Abba, którzy po czterdziestu latach powrócili na scenę w pierwszym w historii muzyki wirtualnym koncercie na żywo jako hologramy. Ich muzyka i nowe utwory zostały stworzone nie przez AI, tylko przez nich, więc jest to koncert całkowicie ich własny, tyle że wirtualne „nadmarionety” zwalniają ich z ciągłego wysiłku fizycznego i konieczności podróży po świecie, co wiąże się ze znoszeniem związanych z tym niewygód, zarówno fizycznych, jak i emocjonalnych. Nie mówię, że teraz wszyscy mają naśladować Abbę, ale jest faktem, że szwedzcy siedemdziesięciolatekowie znowu okazali się pionierami i wykorzystali nowe możliwości.

#### **Obyczajowe afery są zaraźliwe, rozlewają się na całe środowisko i nierzadko dotyczą ludzi, ponieważ zajęli – bądź nie – jakieś stanowisko. Od ponad trzydziestu lat jest pan znaną postacią w branży zarówno teatru, jak i filmu i udaje się panu funkcjonować bez skandalu.**

– Oto przegapił pan mój „skandal” z 2007 roku, gdy zrobiłem coming out i przedstawiłem wszystkim mojego partnera. Dobrze pamiętam, jak z tego powodu moja twarz trafiła na pierwszą stronę „Faktu”. To był czas, gdy ta gazeta reklamowała się na witrynach kiosków w taki sposób, że wywieszano duże powiększenia pierwszej strony. Dlatego jadąc przez miasto w dniu, gdy „Fakt” o mnie napisał na okładce, co kilka ulic widziałem wielkie zdjęcie swojej twarzy z podpisem „Tomasz Raczek: Jestem gejem”. Nie przypominam sobie w Polsce większego zamieszania z okazji czyjegoś wyjścia z szafy. Co ciekawe, kilka lat później dostaliśmy z moim partnerem, Marcinem Szczygielskim, Różę Gali dla najpopularniejszej pary, konkurując z kilkoma znanymi heteroseksualnymi parami.

Natomiast jeśli chodzi o świat filmu, to trzymam się zasady, której nauczono mnie w Akademii Teatralnej. Mówi ona, że krytyk nie powinien zawierać przyjaźni z aktorami, reżyserami oraz przedstawicielami środowiska, które opisuje. Takie relacje zwyczajnie uniemożliwiają potem obiektywizm i swobodę krytyki, zmuszając go, by w różnych sytuacjach opowiadał się po którejś ze stron lub oceniając nowe filmy, brał pod uwagę więzy towarzyskie. Oczywiście

część ludzi z branży znam lepiej niż innych bądź darzę mniejszą lub większą sympatią, jednak trzymam się tej zasady względem osób, o których piszę. Nie piję też alkoholu z ludźmi, których pracę oceniam, co w przypadku uroczystych premier czy festiwali, zarówno teatralnych, jak i filmowych, jest dość wyraźną granicą.

#### **Z mojej perspektywy to wiele osób robi dzisiaj dokładnie odwrotnie, a życie prywatne całkowicie scala z zawodowym, ponieważ mają z tego wymierne korzyści.**

– Moim odbiorcą nie jest środowisko filmowe, tylko widzowie. To w ich imieniu działam oraz ich decyzje o tym, czy będą czytać lub słuchać moich recenzji, przesądzają o mojej pozycji. Jeżeli dużo ludzi chce mnie czytać bądź słuchać, a mój kanał z wideo-recenzjami na YouTube ma 112 tysięcy subskrybentów, to wiem, że przywiązują oni wagę do tego, co przekazuję i w jaki sposób to robię. Wtedy utwierdzam się w słuszności mojej postawy.

#### **A czy za nieprzekraczanie swoich granic oraz brak „moralnie elastycznej” postawy zdarzyło się panu usłyszeć krytykę? Albo za swoje stanowisko względem kultury unieważniania?**

– Gdy w czasach PRL-u pisałem o teatrze, takie rzeczy miały miejsce. Na przykład kiedy skrytykowałem inscenizację „Antygony” w reżyserii Andrzeja Wajdy w Starym Teatrze w Krakowie. Chcąc uwspółcześnić i upolitycznić antyczną tragedię, Wajda przebrał chór grecki w stroje stoczniovców. Publiczność entuzjastycznie wstawiała i biła brawo. Gdy skrytykowałem mistrza za zbyt plakatową publicystykę, niegodną moim zdaniem jego klasy, usłyszałem pod swoim adresem wiele niezadowolonych głosów. Podobnie było, gdy skrytykowałem sztukę „Brat naszego Boga” Karola Wojtyły, ponieważ uważałem i nadal uważam, że ten autor był kiepskim dramaturgiem. Napisałem, że uznanie go za wybitnego literata wynika z faktu, że jest papieżem, i to uważam za nieuczciwe. W redakcji uznano, że „krytykowanie Ojca Świętego” jest bezczelne, i w efekcie recenzji w ogóle nie wydrukowano. Kiedy indziej pewna wybitna aktorka, której nazwiska nie zdradzę, powiedziała organizatorom, że sobie nie życzy, abym ją zapowiedział na festiwalu w Łańcucie, chociaż już tam przyjechałem i miałem podpisaną umowę. Przez wiele lat nie mogła mi wybaczyć, że w jednej z recenzji skrytykowałem jej męża.

#### **To brzmi jak niezależność, na którą pozwolić sobie może niewiele osób, dlatego muszę spytać: a z czego się pan utrzymuje?**

– Jestem krytykiem filmowym, prowadzę audycje w Radiu Nowy Świat, mam swój kanał podcastowy na YouTube i Spotify, poza tym stworzyłem z moim partnerem własne wydawnictwo książkowe Latarnik i wciąż prowadzę jako redaktor naczelny miesięcznik „Magazyn Filmowy SFP”. Myślę, że robię te wszystkie rzeczy dlatego, że dawno temu stanąłem przed wyborem: albo dobrze żyć ze wszystkimi, albo cieszyć się wolnością. Przez to zdarzyło mi się nie otrzymać pewnej ważnej nagrody, którą jury mi przyznało, ale władza jej nie zatwierdziła. Ale mam wrażenie, że takie naciski pojawiały się, kiedy byłem młodszy i wydawało się, że można będzie na mnie coś wymóc. Dzisiaj, po kilkudziesięciu latach oporu, już wiadomo, że się nie da, że nie ma na mnie sposobu – ani prośbą, ani groźbą, ani przysyłanymi w nocy esemesami od producentów filmowych. ●